

## Mind (the) gap. O graniczności Londynu

«Mind (the) gap. About the limits of London»

by Olga Topol

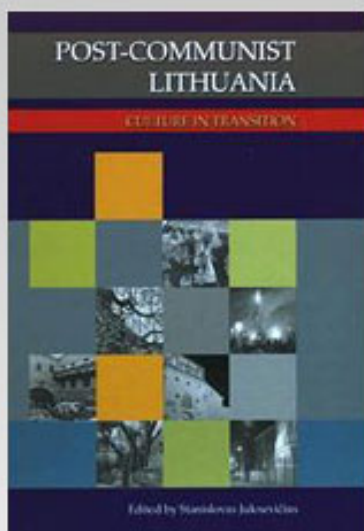
Source:

Anthropos? (Anthropos?), issue: 14-15 / 2010, pages: 66-72, on [www.ceeol.com](http://www.ceeol.com).

---

*The following ad supports maintaining our C.E.E.O.L. service*

### eBooks on Central, East and Southeast Europe



#### Post-Communist Lithuania. Culture in Transition

By Helmutas Šabasevičius, Antanas  
Andrijauskas, Almantas Samalavičius,  
Skaidra Trilupaitytė, et al.

Kultūros, Filosofijos ir Meno Institutas,  
Vilnius, 2006.  
(in English)

This book is devoted to an analysis  
of the complex and varied processes  
taking place in post-Communist  
Lithuania.

more on:  
[www.dibido.eu](http://www.dibido.eu)

### ***Mind (the) gap. O graniczności Londynu***

Don't I ever do anything else but take soulful walks down  
the Bayswater Road, I thought, as I walked soulfully down  
the Bayswater Road.

- Martin Amis (The Rachel Papers)

Ludzka percepcja jest sposobem na zawłaszczanie przestrzeni, mechanizmem, który pozwala na oswojenie tego, co nieznane i zaspokojenie potrzeby familiaryzacji otoczenia. W efekcie nasze postrzeganie jest rodzajem fotografowania otoczenia, skutkiem którego to procesu narzucamy sobie ramy poznawcze, oprawiając widok we własną interpretację i pozostawiając poza, obok to co jest dla nas nieprzyswajalne. Proces ten jest tak samo efektywny w przypadku przestrzeni intelektualnej, jak i rzeczywistej. Jest to swoista mentalna turystyka. Nowe miejsce wywołuje w nas często ambicje podróżnika, chcącego się chlubić dogłębnym poznaniem. Tymczasem nasze odkrywanie rzeczywistości ma wiele wspólnego z pokazem slajdów lub pisanie na odwrocie pocztówki. Dookreślanie siebie poprzez dookreślanie miejsca. Z tego punktu widzenia doświadczenie Londynu daje możliwość przejrzania się w lustrze innej kultury, redefinicji pojęcia siebie poprzez obserwację własnej narracji miasta.

W dobie symulacji przybywa się do każdego miejsca z pre-koncepcją, przemieszczając się w ramach wirtualnej rzeczywistości, spacerując po symulakrum. Próbuje się "przyłapać rzeczywistość po to, by ją unieruchomić, zaskoczyć ją na granicy jej sobowtóra."<sup>[1]</sup> Ścieżka prowadzi od obrazu na ekranie telewizora, przez Google Street View ku stacji metra i kodowi pocztowemu, który określa miejsce w hierarchii bycia londyńczykiem. Miasto powstaje w jednostkach pamięci zanim może być w pełni rozpoznane. Lecz mimo tej symulacji okazuje się, że sfera wyobrażeniowa nie do końca zanika. Londyn okazuje się Miejscem, zaskoczeniem, kokieterijnie wymykając się klasyfikacji i poznaniu. Jest kłopotliwy nawet dla literatów o - wydawałoby się - naturalnie wyczulonym zmyśle obserwacji, którzy przekuwają refleksję w słowo. Trudno oddać jego charakter; dla jednych jest kobietą (Angela Carter), dla innych rozwyzdronym nastolatkiem (John Berger). Wydaje się być specyficznie antropomorficzny w swych odsłonach, udzielając reprimendy obserwatorowi, bywalcowi, przechodniowi.

W Londynie ma się wrażenie prze-mieszczenia: zazwyczaj samemu jest się owym zmieniającym miejsce, przesadzonym, ale jednocześnie miasto wydaje się nie nadążać samo za sobą, przenosząc coraz dalej swoje granice, zagarniając coraz większe obszary wyspy, Londyn wędruje i tętni, wydaje się nie mieć początku i końca. Miasto wymyka się definiowaniu - trudno odróżnić "jakość" Londynu od jego "nijakości". "...jeszcze nie przebywamy tam, gdzie właściwie już jesteśmy"<sup>[2]</sup> Na specyfikę miejsca składają się historie milionów jego mieszkańców, którzy wyrwani ze swego zakorzenienia zasiali się w metropolii, rozsadzając jej tkanki: "To dzięki opowieści historycznej miasto - specyficzna przestrzeń wytworzona przez człowieka - staje się "narracyjnie dostępna". Doświadczenie przestrzenności miasta zostaje zapośredniczone przez doświadczenie historycznego czasu, którym z kolei rządzą reguły i eksperymenty nadające kształt historycznej narracji. Nazwa miasta, wytłoczona często tłustym drukiem na karcie historycznej książki, jest zdarzeniem ogniskującym proces lektury. Zdarzeniem, dla którego narracja historyczna i rekonstruu ją lektura budują językowy, interpretacyjny kontekst."<sup>[3]</sup> Można poczuć siłę implozji zdekolonizowanego samowchłaniającego imperium, ciężącego ku czarnej dziurze Miasta-Azylu, w którym łatwo się zatracić. To miejsce skrojone na miarę wszelkich potrzeb. Samo mając konstrukcję chińskiej szkatułki, pozwala na nakładanie masek i sprzyja tworzeniu nowych narracji siebie, zdając się posiadać ofertę zbawienia dla każdego (także dosłownie - zdjęcie). BYCIE tutaj implikuje tworzenie subprzestrzeni o określonej semantyce, mikrokosmosów mikrosmaków i makroprzestrzeni wspólnotowości. Zagadki tego miejsca nie da się rozwiązać prostym przeciwstawieniem centrum peryferiom. To urbanistyczny odpowiednik krzyżówek z *The Times*. Londyn to spleatanie, labirynt, mgławice możliwości, warianty bytowania poprzecinane nie zawsze widocznymi dla niewprawnego oka drutami kolczastymi ograniczeń.



Pierwsze wrażenie: Londyn jest wykluczeniem. Dla każdego Londyn ma inne granice. Dla jednych mieszkanie w Greenwich jest szczytem marzeń, dla drugih pojawienie się w tej dzielnicy oznacza przeżycie niebezpiecznej przygody. Mieszkaniec Kensington poczyta wycieczkę do wschodnio-południowej dzielnicy za zbytnią ekstrawagancję i wykroczenie poza swoją strefę komfortu. W Lewisham można z kolei o niej usłyszeć, że to prestiżowa okolica, ale tak naprawdę ludzie tam nie są tak mili jak "tutejsi". To tutaj mówi się "jadę do Londynu", tak jak na Pradze jedzie się "do Warszawy". Zygmunt Bauman pisał o nowoczesnym mieście: "Każdy obszar wyróżnia się nie tylko typem mieszkańców, ale i rodzajem obcych, jakich spotkania można się na jego ulicach spodziewać. Granice między obszarami są czasem przeciągnięte wyraźnie, opatrzone znakami i pilnie strzeżone; częściej są one zamazane i pozbawione barier symbolicznych czy strażników; ale z reguły są przedmiotem sporu, terenem potyczek, pobudką do prawowania się, zachętą do wojny podjazdowej i wypadków zwiadowczych. W takiej przestrzeni obcość obcych jest kwestią stopnia, sprawą notorycznie względną; przeobraża się ona, rośnie lub kurczy w miarę poruszania się między obszarami, a szybkość i głębia przeobrażeń różna jest dla różnych rodzajów obcych."<sup>[4]</sup>

Wykluczenie dokonuje się na różnych poziomach. Co oczywiste, sam proces zwiedzania miasta w sposób zorganizowany ogranicza do pewnej przestrzeni. *London Walks*, z których inspirację czerpią spacerowniki wielu miast na świecie, mają bardzo rozbudowany repertuar propozycji dla fanów literatury, kina, klimatów grozy, miłośników pubów, poszukiwaczy minionych dni - opcji jest wiele. Jednak rzut okiem na mapę miasta uzmysławia, że metropolia ogranicza się tu do zaledwie kilku centralnych dzielnic, a obszar na południe od Tamizy stanowi z zasady ziemię nierozpoznaną. Wyjątkiem jest Greenwich, gdzie obecność niezbyt fortunnie ulokowanego południka obliuguje. Hampton Court, dawny dwór Henryka VIII, choć współcześnie jak najbardziej na mapie Londynu, w programie *London Walks* sytuuje się tak, jak niegdyś, poza jego granicami. Miasto jest jak gigantyczna galeria, gdzie kurator ustala, jakie eksponaty znajdą się na wystawie, a jakie zostaną w magazynach. Wyjechanie poza granice strefy wyznaczonej przez widoki z pocztówek, zdjęcia w mediach, naniesionych na naszą mapę pamięci przez ogólnie pojęte "obyć", oznacza zetknięcie się z rozmyciem, niejednoznacznością, sprawia kłopot, gdyż tego, co widzimy, nie da się zawrzeć w prostych określeniach i definicjach. Tu materia wymaga refleksji, która traci vouyeryzmem. Przechodzeń jest tu podglądaczem zarośniętych podwórek, wybebeszonych kanap, perwersyjnie pokazujących wnętrza w dni wywozu śmieci, kościołów różnej maści, rytuałów picia przy ośrodkach pomocy społecznej, festiwali kultur z bliżej nieokreślonych zakątków świata, zakorzenionej angielskości i mieszczańskości,

pielęgnowania fasad domów i ogródków. To tu, gdzie przesycony stereotypami "człowiek zachodu" czuje się początkowo nieswojo wśród tysięcy muzułmańskich sąsiadów, a po kilku dniach robi zakupy w arabskim sklepie, bo ten jest najbliżej i są najświeższe warzywa. A poza tym jest rabat na uśmiech dla stałego klienta niezależnie od wyznania i koloru skóry. Wszystko to faktycznie tworzy tygiel metropolii, lecz w świadomości "odwiedzacza" (gdyż nie zawsze jest to turysta) zostaje wyrzucone poza nawias istotności.



Wykluczenia dokonuje się również w sposób bardziej subtelny, osobisty, rozpoznany i absurdalnie oswojony. Tworzą je codzienne ścieżki milionów osób dojeżdżających. Język angielski pozwala skompresować tak wiele w jednym krótkim słowie *commuters*. *Commuters* podążają do pracy, na miejsca spotkań, w interesach służbowych i prywatnych, są cały czas w drodze. Nanoszą na mapę metropolii własne schematy, tworząc odrębne światy. Podziemny świat metra wydaje się być naturalny dla każdego londyńczyka. Nie chodzi tu o kwestię znajomości tras, ale o swobodę bycia. Metro kojarzy się z miejscem wspólnotowym, swojskim. Tu można dowiedzieć się, co się dzieje w mieście, czytać przechodnie gazety, książki. Wejście na peron przez bramki jest jak swoisty rytuał przejścia. Metro, cała podziemna siatka, stanowi system krwionośny miasta, bez niego trudno byłoby sobie wyobrazić współczesny Londyn. Oswojenie go w dużym stopniu przekłada się na familiaryzację metropolii. I nie chodzi tu jedynie o rozpoznanie tras komunikacyjnych, przystanków i linii, które wyznaczają podziały między starym a nowym Londynem, biednym a bogatym, turystycznym i miejscowym, ale o samo w sobie doświadczenie bycia w metrze.



Odczucie szczególnej wspólnotowości podróży, którą umyka zaraz po wyjściu na światło dzienne, gdzie każdy powraca do swojej mapy. Paradoksalnie arterie metra łącząc, jednocześnie dzielą. W zamian za chwilowe poczucie wspólnoty otrzymuje się brak ciągłości przestrzennej. Wrota stacji wypływają miliony *commutersów*, umacniając ich w punktowości, umożliwiając istnienie stref cienia, całych obszarów będących *terra incognita* na mentalnej i fizycznej mapie milionów, zakorzenionych w świadomości innych.



Miasto ukrywa swoje wnętrza. Otwarte arterie torów metra przykryte są fasadami nieistniejących niby-domów, niby-adresów - gipsowych makiet prawdziwego istnienia. Miasto bez tego makijażu byłoby zupełnie inne. Przedsmak tej swoistej pornografii daje podróż miejskim pociągiem, który skrada się wzdłuż zapomnianych podwórek, pustych i stęsknionych fabryk oczekujących na błogosławieństwo ery loftów, billboardów kuszących hasłami w stylu: "masz dosyć oglądania tych samych twarzy w pociągu? Przeprowadź się bliżej centrum". Dopiero tutaj, codziennie przemierzając z mozołem tę samą trasę można odczuć absurdalną aktualność uwagi Edith Nesbit z 1899 roku: "W Londynie, a przynajmniej w Lewisham, nic się nie przydarza, jeśli nie sprawisz by się wydarzyło; a jeśli się przydarza, to nie tobie, ani ludziom, których znasz." Dla wielu mieszkańców metropolii jej wielki świat ogranicza się do bardzo małego podwórka. Wykluczenie i inkorporacja walczą tu z sobą o lepsze dając wrażenie względnej stabilizacji. Wszechobecna poprawność polityczna stanowi część tego procesu. W kwestionariuszu towarzyszącym podaniu o pracę nie da się uniknąć pytań naruszających tabu: o wyznanie, rasę, a często i orientację seksualną. Polityka proporcjonalnego zatrudnienia prowadzi do sytuacji, w których odczuwamy mimowolny

dysonans poznawczy widząc muzułmanina, sprzedającego w *Superdrug* w Lewisham kobiece środki higieny intymnej.

Myślenie wspólnotowe jest kształtowane od dziecka. W najpopularniejszym tu kanale telewizyjnym dla małych dzieci CBeebies słowo *community* pada praktycznie w każdej bajce. Już noworodki są zabierane na *playgroupy*. Żłobki i przedszkola są horrendalnie drogie, więc miejscowe społeczności organizują miejsca spotkań dla matek i opiekunów z dziećmi. Rodzice, głównie jednak matki, wykluczeni są w dużym stopniu z życia miejskiego. Londyński transport był tworzony ewidentnie z myślą, że życie rodzinne koncentruje się na przedmieściach. Trudno w starej siatce komunikacyjnej znaleźć ułatwienia dla wózków (także dla niepełnosprawnych). Podział na strefę publiczną/profesjonalną i domową jest do dziś wyraźnie czytelny. Kobiety więc, bo to głównie one zostają z dziećmi, tworzą grupy, które pomagają sobie w opiece. Także tu istnieją podziały, też nie zawsze jednoznaczne i czytelne. Oczywiście są te na stare i nowe bywalczyńskie, które w grupie czują się mniej swobodnie. Bardziej skomplikowane są relacje kulturowe. Na pierwszy rzut oka wszyscy rozmawiają ze wszystkimi, ale jeśli przyjrzeć się częstotliwości i regularności wzorów komunikacji, to nagle okazuje się, że czarne mamy rozmawiają owszem z białymi, ale zazwyczaj "przy okazji" (zaparzanie herbaty, interakcja dzieci itp.), Polki ewidentnie trzymają się z Polkami, Rumunki z Rumunkami itd. Pozorny chaos i wymieszanie po kilku wizytach ulegają uporządkowaniu, jak w tańcu, gdzie każdy zna swoje kroki. Z wolna wyświeatla się obraz na negatywie. A jednak jego wartość jest wątpliwa? Wątpliwa? Ma wagę fotografii, li tylko lub "aż" jednostkowego poznania. Snapshot. Stopklatka. Slajd. A jednak, jak zauważa Bauman: "Pozorny nieład (który jest jednoznacznie nieładem tylko z nadania ambicji administracyjnych, tylko w obliczu zamiaru kontroli totalnej) jest w istocie odmiennym rodzajem równowagi; taką równowagą, jaka odtwarzana jest wciąż na nowo drogą spięć i negocjacji i w której odtwarzaniu autonomiczne decyzje wolnych uczestników miejskiego współżycia odgrywają rolę źródła inicjatywy, siły napędowej i instancji orzekającej. Tylko w stanie takiej żywiołowo i samorzutnie kształtującej się, nie oktrojowanej równowagi może wolność ludzka zapuścić korzenie, a jażnie moralne mogą dojrzewać."<sup>[5]</sup>

Tate Modern prezentuje wystawę *Exposed. Voyeurism, Surveillance & Camera*, projekt który obudowany jest wokół ludzkiego pragnienia poznania tego co ukryte, prywatne. Wystawa koncentruje się na akcie inwazyjnego spojrzenia fotografa, jej konstrukcja sprawia, że z konesera sztuki zmieniamy się w widza, świadka i podglądacza. Proces patrzenia/obserwacji nigdy nie jest neutralny. Jak i akt fotografowania. Ostatnią rzeczą, która narzuca się przy wyjściu z galerii, jest gigantyczne zdjęcie kamery. Z tym w pamięci

wychodzi się na londyńską ulicę i nagle zderza się ze świadomością, że jest się podglądaczem miasta, przeglądającym się w dziesiątkach tysięcy kamer rozmieszczonych na każdym kroku metropolii. Miasto widzi nas, obserwuje samo siebie, powielając swój obraz w nieskończoność, badając granice obserwacji. Budując swój własny model, którego jesteśmy już teraz zero-jedynkową częścią. Wbrew woli, za wyjątkiem woli bycia tu, zostajemy wchłonięci przez *obraz wielkiego miasta*. Staje się jasne, dlaczego tak trudno określić to Miejsce. Za każdym razem, gdy wydaje się, że zbliżamy się choć trochę do *istoty* okazuje się, że "zasłona jest utkana i tkana na nowo, nitkami niedokładności, iluzji, mnogości, nieprzetłumaczalności i zafałszowań, celowych lub niezamierzonych, które są nieodrodnie związane z każdym aktem i każdą chwilą ludzkiej werbalizacji"<sup>[6]</sup>. Poznanie - ułudę poznania? - okupujemy utratą dystansu. Znacznie łatwiej jest przeskakiwać tu z dnia na dzień i z miejsca na miejsce, jak w "Grze w klasy" Cortazara. Można tu być turystą, przechodniem, przybyszem, miejscowym. Można też wybrać opcję czytelnika i zwinąć się z tym wielobarwnym tekstem w kłębek z kubkiem herbaty na tapczanie i zatracić się w tej wielorakości. Inaczej możemy znaleźć się zawieszeni, gdzieś pomiędzy *Angst* a *Sorge*.

---

[1] J. Baudrillard, *Hologramy*, [w:] *Symulakry i symulacja*, tłum. Sławomir Królak, Warszawa 2005, s.131.

[2] M. Heidegger, *Identyczność i różnica*, [w:] *Drogi Heideggera*, J. Mizera (red.), Principia XX, Kraków 1998, s. 159.

[3] E. Rewers: *Zdarzenie w przestrzeni miejskiej*, [w:] *Formy estetyzacji przestrzeni publicznej*, red. J.S. Wojciechowski i A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1998.

[4] Z. Bauman: *Wśród nas, nieznajomych - czyli o obcych w (po)nowoczesnym mieście*; [w:] *Pisanie miasta Czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Studia Kulturoznawcze t.9, Poznań 1997.

[5] Z. Bauman: *O ładzie, który niszczy, i chaosie, który tworzy, czyli o polityce przestrzeni miejskiej*; [w:] *Formy estetyzacji przestrzeni publicznej*, red. J.S. Wojciechowski i A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1998.

[6] G. Steiner, *Zerwany kontrakt*, tłum. O. Kubińska, Instytut Kultury, Warszawa 1994, s. 45.